

Szwecja na rowerach cz.1

Data publikacji: 21.09.2013 18:30

Sześciu młodych ludzi, pięciu ze Skoczowa oraz jeden z Cieszyna postanowiło pod koniec sierpnia tego roku wybrać się na wyprawę do Szwecji na rowerach. Wśród uczestników znaleźli się: Mariusz Machej (Skoczów), Arben Agusi (Skoczów), Roman Gorgosz (Skoczów), Tomasz Tomica (Cieszyn), Darek Szindler, (Skoczów), Krzysztof Machej (Skoczów). W trakcie siedmiodniowej wyprawy pokonali łącznie 640 km na rowerach. Portal OX.PL zaprasza do pierwszej części relacji, kolejna już jutro tj. w niedzielę 22 wr

□

Relacja, dzień po dniu:

1. dzień

18 sierpień 2013 sobota. Skoczów – Gdynia, rowerem przejechano 17 km

Zbiórka 4:30 rano. Pół godziny pakowania i około 5-tej wyruszamy na 5-tą wyprawę rowerową. Jeszcze tylko podjeżdżamy do Cieszyna po Tomasza i już prosto jedziemy do Gdyni, a potem nocnym promem do Szwecji. Jedziemy wynajętym busem, rowery po zdjęciu przednich kół udało się zapakować do bagażnika, tak więc w środku mamy dużo miejsca. Kierowca jedzie dość szybko i po niecałych 8 godzinach, w tym 2 przerwy: 30 minut i 20 minut, jesteśmy pod portem w Gdyni. Jest godzina 13:20, prom wypływa o 21-szej, mamy sporo wolnego czasu, jedziemy więc do centrum. Kupujemy korony szwedzkie, każdy po około 1000 koron. Na nabrzeżu Tomasz zwiedza meksykański żagłowiec "Cauhtemoc" (to ten, z którego marynarze pobili się później z kibicami). Posilamy się ostatnią polską rybką, robimy zakupy i wracamy do portu. W kasach odbieramy karty pokładowe. Arben i Krzysiek będą spać w osobnych kajutach. Około 20.00 przy pływa prom, wchodzimy na pokład. O 21:30 wypływamy. Kajuty są OK, czteroosobowe z ubikacją i prysznicem. Śpi się dobrze.

2. dzień

19 sierpień 2013 niedziela, Karlskrona – Påråd, rowerem przejechano 107 km

7:45 - Szwecja. Schodzimy z pokładu i jedziemy do centrum Karlskrony. Miasto wygląda jak wymarłe, jest niedziela rano, więc tłumaczymy sobie, że to nic dziwnego. Kręcimy się trochę po starówce i jedziemy do muzeum morskiego, gdzie można obejrzeć m.in. dwa okręty wojenne i żagłowiec oraz 2 torpedowce. Znajdujemy otwarty supermarket. Na dobry początek kupujemy piwo w puszcze - wychodzi jakieś 8 zł, ma 3,5 % alk. Są też piwa o zawartości alkoholu 2,1 %, ale nie da się ich pić. Tomek, Mariusz i Arben wylali je do zlewu w markecie. Jedziemy szlakiem rowerowym prowadzącym wzdłuż wybrzeża na północny wschód przez Jämjö. Jak się później okazało, szlaki rowerowe w Szwecji nie są jakoś specjalnie oznaczone (tak jak np. u nas w Polsce), ot, mała, pomarańczowa tabliczka z symbolem roweru. W zasadzie bardzo łatwo taki szlak zgubić. Po drodze spotykamy dużo rowerzystów. Jedziemy asfaltem lub też szutrowymi drogami, od czasu do czasu widząc brzeg Bałtyku. W Kristianopel, w porcie, spotykamy siedzących przy stolikach rowerzystów z Trójmiasta, którzy zorganizowali sobie dwudniowy bike- maraton. Miła pani organizatorka, prowadząca bufet dla rowerzystów, częstuje nas herbatą i ciastem. Dalej jedziemy do Torsås. W mijanych wsiach i miasteczkach nie widać prawie w ogóle ludzi, aut też jest mało - wszystko jakby wymarło. Dalej jedziemy na N. Gullabö i Påråd. Zaczyna się ściemniać, na niebie wiszą ciężkie chmury. Trzeba zacząć szukać miejsca na nocleg. Po godzinie poszukiwań i przejechaniu 107 kilometrów, zatrzymujemy się przy drodze nad jakimś jeziorkiem. Rozbijamy namioty. Zaczyna lekko kropić. Wchodzimy do namiotu Tomka i Darka - wypróbowanej trójki. Posilamy się, rozmawiamy i idziemy spać.

3. dzień

20 sierpień 2013, Poniedziałek, Påråd - Fagerhult, rowerem przejechano 84 km

Wstajemy o 6:50. Mariusz wstaje pierwszy. Pakujemy się i wyjazd o 9:00. Jedziemy w kierunku Oskar, a potem do Nybro. Co jakiś czas w rowach przy drodze pojawiają się grzyby. Nikt ich nie zbiera. Niektóre z kapeluszkami ok. 20 cm. Darek jedzie z tyłu. Tuż przed wyjazdem kupił nowe opony 26x2,0 i teraz huczą i dają duże opory. W Nybro śniadanie jemy przy Lidlu – słodkie rogaliki i banan. W sklepach dla nas drogo - bułeczki po 4-5 koron (w innych nawet 8-10), woda 4-10 koron, kaucja 2 korony za PET'a i koronę za puszkę (nie zgniać). Darek znalazł sklep rowerowy i kupił nowe opony 26x1,75 za 140 koron, a stare facet mu odkupił po 20 koron za jedną. Mimo warsztatu w sklepie, sam z Krzyśkiem zmienia opony - chwilę to trwa. Przed sklepem podjechała do nas Monika – Polka mieszkająca w Szwecji od 5 lat. Zaczęła konwersację, od niej dowiedzieliśmy się, że w Szwecji można namiot rozbić wszędzie, tylko nie na prywatnym terenie; najlepiej rozbić się przy plażach publicznych, gdzie są przeważnie pryszniczki; w Szwecji ciężko kupić alkohol, (tylko w specjalnych sklepach) więc Szwedzi piją biber po 50 koron. Dowiadujemy się jeszcze, że po głównych drogach (takie co wyglądają na samochodówki) można spokojnie jeździć rowerami, bo ruch jest mały, a kierowcy uważają na rowerzystów. Żegnamy Monikę i jedziemy dalej w kierunku Orrefors. Trafiamy na „buffe” - hotelik z żarciem – obiad 80 koron – w tym napój i kawa/herbata. Do wyboru jakieś 2 „placki” - jeden jakby z kapusty, kurczak curry, potrawka tajska, potrawka wołowa, ziemniaki, ryż. Można jeść do woli. Do tego piwo 5,3 % za „jedynę” 50 koron. W Orrefors znajduje się huta szkła i muzeum. Podjeżdżamy to pooglądać, ale wszystko wygląda jakby wymarłe – nie ma żadnych ludzi. No dobra, jedziemy dalej na kamping. Po drodze nie ma żadnych knajpek, czy małych sklepików. Jedyny, jaki spotkaliśmy, to Fagerhult, jakieś 2 km przed docelowym kampingiem. W takim sklepiku jest 2 razy drożej niż normalnie. Język szwedzki jest dość ciężki, przypomina trochę węgierski, w każdym razie ciężko się w nim połapać. No i chłopaki się o tym przekonali, zamiast wody mineralnej, kupili oranżadę. Około 18:30 dojeżdżamy do kempingu na jeziorze, a tu pusto, nikogo, tylko jeden dziadek. Dopiero po godzinie, i to chyba przypadkiem, pojawił się skośnooki osobnik, który twierdził, że jest właścicielem. Skasował nas, dał karty do pryszniców i pojechał. Roman wziął wędkę na spinning, próbujemy łowić, lecz nic nie bierze. Rozpalamy ognisko nad brzegiem, ale zaczyna się robić coraz zimniej, więc idziemy spać.

4. dzień

21 sierpień 2013, Wtorek, Fagerhult – Langebro k/Horn, rowerem przejechano 120 km

Pobudkę o 6:15 zrobił nam budzik w komórce Krzysia, która zostawił do ładowania w domku obok. W nocy wszyscy wymarзли. Tu jest o wiele zimniej niż w Polsce. Nogi z rana boją. Jemy śniadanie, pakujemy się i około 9:00 wyruszamy dalej. Jedziemy najpierw między lasami. Po drodze w sklepie 'Coop' robimy zakupy - chleb i wodę. Bułka na słodko kosztuje 10 koron. Jedziemy główną drogą numer 23 przez Virserum i Målilla na Hultsfred. O dziwo, jest ruch, znacznie większy niż wczoraj, dużo tirów, a na dodatek długie prostki - nuda, nic się nie dzieje, nie licząc zdechłej sarny przy drodze. Dojeżdżamy do Hultsfred, jemy obiad u Serba czy Chorwata, ceny podobne, jak wczoraj 75 koron + piwo 50 koron. Pada pomysł, by jednak zwiedzić Sztokholm – nie był w planach. Mamy mało czasu, pytamy więc na stacji kolejowej, czy biorą rowery. Pani mówi, że do Linköping tak, a do Sztokholmu nie wie. Hm, no nic, jedziemy dalej, później będziemy kombinować. Dojeżdżamy do miasta Vimmerby, gdzie wychowała się Astrid Lindgren (to ta, co napisał m.in.: Pippi i Dzieci z Bullerbyn). Jest tam wesołe miasteczko Astrid Lindgren (Värld) i dom rodzinny (Näs). Jedziemy zwiedzić dom rodzinny. Tam spotykamy rodzinę Niemców, też podróżujących rowerami, jak my, którzy z dwiema córkami (10 i 14 lat) i psem w przyczepce, jadą z Kopenhagi przez Göteborg do Sztokholmu, w sumie 5 tygodni. Mariusz wdaje się w rozmowę z nimi. Dzieci ponoć lubią takie wakacje – to już ich trzecie. Robimy sobie pamiątkowe zdjęcia i jedziemy dalej w kierunku Horn. Tomasz zatrzymuje się co chwile i zbiera grzyby, pełno ich rośnie na poboczach. Przed Hornem krajobraz się spłaszcza i wjeżdżamy w teren rolniczy. Dojeżdżamy na kemping, ale w recepcji dowiedzieliśmy się, że 2-3 km za miastem jest plaża. Trzeba sprawdzić, czy Monika miała rację – jedziemy nocować na plażę. W Hornie robimy jeszcze zakupy: 18 jaj, chleb i piwo 3,5 %. Sklep do 19:00 czynny, a jest 19:06 – ale udaje się. Jedziemy, jedziemy, robi się coraz później, słońce za chwilę zajdzie, a plaży nie widać. Wreszcie jest znak, jeszcze tylko 2 km, ale za to pod górę. Opłacało się, miejsce fajne. Woda zimna, ale widoki to wszystko rekompensują. Darek i Tomek kąpią się w zimnej wodzie w jeziorze. Później rozpalamy ognisko, a Tomek z Romanem robią jajecznicę ze świeżo zebranych grzybami. Nie smakuje dobrze, chyba przez te szwedzkie jajka, a do tego jeszcze ten słodki chleb. Krzysiek i Darek łowią ryby. Niby biorą, ale to są tylko szuwały. Chwila przy ognisku i śpimy. W nocy nie jest tak zimno, jak poprzedniej nocy.

CDN...

[ZOBACZ FOTOREPORTAŻ>>>](#)